



## Stanisława Roztropowicz-Szkubel

część III z III

Sygnatura notacji: **N1245**  
Data urodzenia: **25.01.1927 r.**  
Data nagrania: **11.04.2018 r**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **część I: 65 min, część II: 42 min, część III: 29 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Sikorski:** To może takie pytanie bardzo intymne, ale jak pani odbiera, czy, przecież ona już w bardzo konkretnym wieku dowiedziała się o tym, jakie są jej korzenie. Czy to był duży szok dla niej?

**Stanisława Roztropowicz-Szkubel:** Dla niej był szok, ale myśmy się czuli, jak spotkałyśmy się, jako ona przyleciała samolotem na Okęcie, to spotkanie było takie jak siostry z siostrami. Od razu wszystko odżyło jakoś. Poczula, ona poczuła, że jest wśród swoich. I do ostatniego, no właściwie, no teraz to już ma, zaraz powiem, dlaczego jest inna sytuacja. Ale cały czas to ona miała tylko nas jako jedyną rodzinę, która łączy ją z prawdziwą przeszłością. Bo jeszcze chciałam powiedzieć, że chyba w sierpniu czterdziestego trzeciego roku, w sierpniu, my ją mieliśmy od lipca. Ja to wtedy tak powiedziałam, że wszystko przekazywane było pocztą pantoflową. Do mamy podeszła jakaś kobieta, u nas zawsze były bazyry, rynki, jarmarki, jak to dawniej mówiono. To, i powiedziała mamie, że ktoś jej powiedział, żeby skontaktować się z mamą, ktoś prosił. I prosić, żeby mama, że chodzi o dziecko. Żeby mama poszła, była, ja nawet nie wiem, jaka to miejscowość, żadna nazwa nie trafiła do nas, tam, gdzie ewentualnie ci ludzie, bo ja myślę, że to tylko mogli pytać w sierpniu, jeszcze żyli rodzice. Bo ta wiadomość, że to gospodarstwo przechowujące Żydów było spalone, wymordowane i że Żydzi tam zginęli. To wszystko, to tylko dochodziło do nas, w Radziwiłłowie jako wiadomość pantoflowa. Ale ta wiadomość, bo w tym zeszycie chyba mama wspomina o tym. I powiedziała: „Ja nie mogłam kilkanaście kilometrów sama iść przez wioski ukraińskie, Polka, po prostu nie mogłam”. I rzeczywiście no to iść, no nie, to było w ogóle było wykluczone. Wykluczone było. Czyli, jeżeli to było, to pewnie było gdzieś tak w sierpniu. Czyli że w sierpniu, mogli to być jeszcze rodzice żyjący, którzy chcieli się dowiedzieć, jak się ma ich dziecko. Może,

mam nadzieję. Chciałabym mieć nadzieję, żeby ta kobieta, która do mamy podeszła i powiedziała, że ktoś ją prosił, żeby prosić mamę, żeby poszła, że ta kobieta, jak znalazła mamę, bo przecież powtórzyła to, że powiedziała tamtym, że to dziecko żyje i ma się dobrze. To tamtym było trochę łzej. Ale to są już tylko domysły, bo żadnego dokumentu, żadnego dowodu nie było i nie ma. Z tego co zrozumiałem, Inka napisała książkę? Tak. Ta książka jest w polskim też? Nie, nie jest w polskim. Jest po angielsku, czy... Po angielsku. Po angielsku jest. Po angielsku, tak.

### **Tomasz Sikorski: A pamięta pani może tytuł tej książki? Tak. Czy po prostu szukać po nazwisku autorki?**

**Stanisława Roztropowicz-Szkubel:** Ja mam dwa egzemplarze. „Zamknięta w ciemności”, tytuł. A to jest... Ja czytałem o tej książce. Ona, to jej rysunek. A to? A to? Moja lalka. Na własną rękę, to jest tak przygotować książkę do tłumaczenia i wydawnictwa, to też duży koszt, to już trudno. Jak ktoś tam kiedyś będzie chciał, to może spróbuje tłumaczyć. Ale ja tę książkę czytałem z dużym zainteresowaniem, bo ona tutaj, w książce zawarła dużo, na przykład tak szczegółowo nie rozmawiałymy, jak na przykład opowiadała, ona musiała już jako dziecko, musiała mieć wyraźny charakter i zadatki na osobę stanowczą, i taką no, odpowiedzialną. Bo ja na przykład pamiętam to spotkanie, jak pojechałam do niej, do Łodzi, w październiku czterdziestego ósmego roku. Widocznie kontaktowałam się wcześniej z tym domem, bo wyszła do pociągu, spotkać mnie, pani razem z Inką, opiekunka z tego domu razem z Inką. Inka, jak mnie zobaczyła, to, no to wtedy miała niecałe osiem lat, siedem i pół, siedem, od sierpnia do października, no to. Zbladła, ale tak zbladła, jak nie widziałam nigdy dziecka, tak bladnącego, jak ona. Ale nie płakała. Tylko zrobiła się biała, dosłownie jak płótno. Czyli przeżywała to strasznie. A tutaj na przykład opisuje, jak bardzo przeżywała to, że mama wyjechała z Łodzi i ją zostawiła, że ona czuła, że ktoś ją odepchnął, że ona jest zupełnie sama. Miała tam na pocieszenie, oczywiście, dużą lalkę jej dała i coś tam jeszcze, i coś tam jeszcze. Ale ona właśnie, bo było w ten sposób, że mama wieczorem pożegnała się z nią, jak ona już po kolacji szła spać. Pożegnała się z nią bardzo serdecznie, utuliła i tal dalej. I sama wyjechała, nie czekała na rano, drugi dzień, bo po prostu mama wróciła chora. Mama chorowała na serce, a ona rano się zbudziła, rozejrzała się i od razu poleciała do kuchni, a tam była kucharką też Polka, która pracowała tam dlatego, że ona uratowała i chowała małego Żydka, chłopaka. I za tym chłopakiem, razem z nim, pojechała, zaczęła pracować w tym domu, w tym sierocińcu, żeby być blisko tego dzieciaczka, tego chłopczyka. Więc Inka poleciała do kuchni pytać: „A gdzie mama?”. No i ona powiedziała: „No, mama wyjechała”. I ona znowuż, od razu zesztyniała, ale nie płakała. Więc jest taka i takie chwile ze swojego dzieciństwa, no to jak zaczęła tam coś później już przypominać, to jednak zawsze odczuwała, jak gdyby coś traciła, ktoś ją odpychał, została sama. Takie zostało w niej. Jakkolwiek, sama twierdzi, że miała o tyle dużo szczęścia, że miała to naprawdę, te pierwsze siedem lat, bo rzeczywiście była u nas, była kochana, bo ona nas ratowała czasami, jak te ponure dni, że człowiek rozglądał się w prawo i w lewo czy jeszcze przeżyje, czy nie przeżyje, a ona swoim śmiechem i radością, nieświadomą, no po prostu łagodziła te napięcia nerwowe takie. A sama często w życiu odczuwała taką, że ktoś opuścił, nie docenił, odsunął, miała takie odczucie. Czym się zajęła w życiu? Założyła rodzinę? Założyła, tak. To jej sprawy, bo jeszcze przeżyła ciężkie rozczarowanie. To powiem tylko w bardzo króciutkich słowach. Zakochała się jako młoda dziewczyna, zakochała się w chłopaku. Byli już niby narzeczonymi, może nieoficjalnie, ale w każdym bądź chyba wiadomo, że była, zanosilo się na parę. I on wyjechał na studia do Wielkiej Brytanii i oczywiście kontakt rozluźnił się, i potem już ona poszła swoją drogą, on swoją drogą. On się ożenił, ona wyszła za mąż. Wyszła za mąż

za Żyda niemieckiego z Monachium. I z nim wyjechała do Stanów. No, ale bardzo przeżywała tę swoją nieszczęśliwą, nieszczęśliwe swoje początki dorosłości. A już nie wiem, w którym, osiem lat, około 2010. Ona już była wdową i miała dwóch synów. Mieli dwóch synów i mają dwóch synów, znaczy ojciec już nie żyje. On ożenił się i ma troje dzieci, żona jego umarła i on ją, ten chłopak, ten mężczyzna, odszukał ją. To jest dzięki internetowi i dzięki jakimś tam fragmentarycznych wiadomości. Ten z Persji? Tak. A zawodowo co robiła? Ona skończyła studia. Skończyła studia w Izraelu, anglistykę. Ale jak wyjechała do Stanów, to jeszcze raz poszła na studia, bo ostatecznie i studiowała hiszpański język, i pracowała w szkole z językiem hiszpańskim dla meksykańskich dzieci. I stąd wyszła emeryturę. Tak że po śmierci, ale może to już były te drugie studia, nawet nie wiem, czy to już po śmierci męża, czy przed śmiercią. Może i po śmierci. Bo mąż, ten Bawarczyk, no był takich przekonań, można powiedzieć ortodoksyjnych, że to o sprawach finansowych tylko on decydował, ona nigdy nic nie wiedziała, jak on finansowo stoi. Bardzo zależna była, tak ona opowiada mi, od męża. A mąż bardzo, że tak powiem, umiał liczyć pieniążki. Ona trochę pracowała, więc może trochę coś zarabiała. No i miała tych dwoje, dwóch synów. Z tą matką, przybraną, to nie miała szczęścia chyba. No wie pan...

### **Tomasz Sikorski: Z tego co wynika z pani opowieści.**

**Stanisława Roztropowicz-Szkubel:** No, wie pan, no tak jak mówię, ona była, jak Inka, Inka jak opowiadała na przykład o tym, swoich, pierwsze lata dzieciństwa tam, bo ja to sobie wolałabym myśleć, że miała to bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Ale miała ona takie, ten dom ich był raczej zimny. Ona była, matka była zagorzałą patriotką Izraela. Społeczniką w stu procentach, czyli pracowała zawodowo, ale również i społecznie, gdzie tylko mogła i jak tylko mogła. Ale w związku z tym miała mało czasu na ciepły dom i Inka jak, i praca zawodowa, a po pracy zawodowej, praca społeczna. Jej nigdy w domu nie ma. Ojciec, jak to mężczyzna, musiał mieć jakieś tam, był w jakimś, miał jakieś zainteresowania, jakiś klub, bo też miał taką tego. Więc ojca czasami też, często nie było w domu. I ona była sama. I miała taką koleżankę, która blisko mieszkała i ogromnie zazdrościła, że ta mała wracała do domu, do ciepłego domu. Czekala na nią matka tamtej dziewczynki i ona, a ona wracała zawsze do pustego domu, Inka, nasza Inka, do pustego domu. Więc odczuwała bardzo, ten chłód tego domu bardzo odczuwała. No więc jak, i dlatego tak bardzo chciała znaleźć, trafić na coś ze swojej rodziny. Ale nie dało się. W 2004 roku chyba byliśmy właśnie w tym Radziwiłowie. To już było za późno. Ten mer bardzo życzliwy, dał nam nazwiska najstarszych mieszkańców Radziwiłowa, którzy według niego i według mnie powinni coś pamiętać. Ja nie wiem, ja przypominam jako dziecko Radziwiłów, ale jeszcze dziś mogę wymienić nazwiska wszystkich moich sąsiadów i niektórych ludzi z miasteczka. A tam nikt nic nie pamiętał. Wie pan, wymazali wszystko co... Przypomniało mi się, nawiasem mówiąc, nasze Jedwabne, no. Trudno znaleźć kogoś, kto powie: „Tak, ja dobrze pamiętam”. No to takich rzeczy ludzie się, no po prostu chcą zapomnieć o tym. I w tym Radziwiłowie to samo. Odwiedziliśmy panów, panie, te najstarsze, nikt nic nie pamięta. Czy to prawie niemożliwe. Ale prawda jest taka, że jak nawiązaliśmy kontakt, przy pomocy naszego kolegi, który miał siódmy zmysł, jakimś cudem boskim, Żyda z Radziwiłowa, nazywa się pan Milder. Prawdopodobnie był synem, tak przypuszczamy, dziadka naszej Inki. Bo o tej matce Inki to tylko ona dowiedziała się, z zeszytu naszej mamy, napisanego dla niej. A tam jest taki fragment, że mój ojciec, jako rolnik to sprzedawał zboże, bo to był przecież, do tego był rolnikiem, a handel zbożem opanowany był przez bogatego Żyda, pana Mildera. Ten pan Milder miał dwie córki i syna. I ten syn, oni byli jako burżuje wywiezieni do Kazachstanu i tak czy inaczej, jakimś tam sposobem, jakimś drogami, ten syn, starszy ode mnie o kilka ładnych lat, znalazł się po wojnie w Australii. I zażył sobie, jak ten mój

kolega mający siódmy zmysł, jakimś cudem boskim, nawiązał z nim kontakt. To pan Milder zażyczył sobie, że chciałby bardzo pojechać do Radziwiłłowa i jeszcze raz zobaczyć dom swojego dzieciństwa, dom jego rodziców i młyn, bo miał ze dwa młyny w Radziwiłłowie. I umówili się z tym moim kolegą, z którym ja spotkałam się po pięćdziesięciu latach tu w Warszawie. On był emerytowany pułkownik. Ja emerytowany profesor. Ale spotkaliśmy się, przypomniało się wszystko. I pojechali, i pan Milder poprosił, że sam boi się jechać tam, bo już nie zna ukraińskiego czy rosyjskiego, czy zapomniał. Sam nie pojedzie i namówił tego Olka, że we dwóch pojedą. Pojechali. Pojechali do Lwowa, tam zatrzymali się w hotelu i taksówką, osiemdziesiąt kilometrów, dojeżdżali do Radziwiłłowa. Bo pan Milder chciał zobaczyć swój rodzinny dom. Zobaczył ten dom. Jak przyjechali do Radziwiłłowa, to oczywiście natychmiast w miasteczku rozeszła się wiadomość, że syn pana Mildera przyjechał, bo chce odebrać młyn. A pan Milder, a ja tego pana Mildera poznałam u tego mojego kolegi, w Warszawie. Jak oni wrócili z tego Lwowa, z tej wyprawy na kresy. A on był bardzo dobrze sytuowany w Australii. I jak opowiadał, że jak rozeszła się wiadomość, że on chce odebrać młyn w Radziwiłłowie, to opowiadając tutaj, śmiał się do mnie i pokiwał: „Ja... młyn...”, żeby oni pojechali do Australii, żeby oni zobaczyli mój dom”. Moja matka w tym zeszycie napisała tak, że nasz ojciec prawdopodobnie znał matkę Inki. Dlatego, że jak sprzedawał zboże u tego pana Mildera, to widywał czasami młodą dziewczynę, która miała po prostu włosy jasne jak len. I Inka też miała te włosy jasne jak len. I ta dziewczyna, Żydówka, córka tego pana Mildera, wyszła za mąż, tak mama pisze, ta córka, wyszła za mąż, za Kagana, w Radziwiłłowie. A jak Kagan tu przyjechał, nie Kagan, Milder przyjechał. To i, a nie. I mama jeszcze napisała tak, że: „Ten pan Milder, ojciec, ten bogaty Żyd, mieszkał w kamienicy, we własnym domu, która stała – dokładnie tak mama napisała – na rogu ulicy Krzemienieckiej i asfaltu”. Wtedy asfalt, który prowadził od Lwowa, na Lwów, to było coś nadzwyczajnego. No to już nie kocie łby, ale asfalt, to było coś nadzwyczajnego. I na rogu tego asfaltu i ulicy Krzemienieckiej stał murowany dom Mildera. Jak przyjechał ten Milder do Warszawy, a to jeszcze było w dziewięćdziesiątych latach. Czyli jeszcze ja nie miałam kontaktu z Inką. Więc opowiadam mu, że u nas była właśnie żydowska, żydowskie dziecko. I, że mama napisała, że ojciec matki Inki, mieszkał w domu na skrzyżowaniu ulicy Krzemienieckiej z asfaltem, a pan Milder tak patrzy na mnie i mówi: „A to my tam mieszkaliśmy, ja tam mieszkałam”. Ja głupia byłam, bo w ogóle nie miałam pojęcia, że jeszcze Inkę odzyskam, nie pociągnęłam tego wątku. Ale tylko tak na niego spójrzałam i potem mówię: „I on miał dwie córki, i ta jedna córka, to była taka piękna blondynka, jak nasza Inka. I ta piękna blondynka wyszła za mąż za Kagana”. A on mówi, pan Milder mówi: „A ja znałem Kagana”. I ja znowu nie popytałam. Ale jak Inka, spotkaliśmy się z Inką, jak jej o tym spotkaniu z panem Milderem opowiedziałam, a miałam adres pana Mildera w Australii, od tego kolegi. I potem jeszcze raz pan Milder tu przyjeżdżał. Wszystko to powiedziałam Ince. Mówię: „Słuchaj, to jest prawdopodobnie syn twojego dziadka. Spróbuj się z nim skontaktować. Na pewno jest z Radziwiłłowa. I na pewno opowiadał o tym dziadku, o którym nasza mama pisze w tym zeszycie do ciebie”. I ona, jak wróciła do Stanów, skontaktowała się z panem Milderem. Przedstawiła się jemu, opowiedziała, że o co jej chodzi, to pan Milder najpierw powiedział: „No, ja muszę porozmawiać – a miał starszego brata, ten Milder – że ja porozmawiam z bratem. I zadzwonię do pani – czy – pani, proszę zadzwonić później, porozmawiam z bratem”. No za jakiś tam, minęło tydzień czy dwa i Inka jeszcze raz rozmawia, i mówi mu, że tak proszę, tak bardzo proszę, tak po ludzku przemówiła do niego. „No niech pan zrozumie, ja nie wiem, jak moja matka się nazywała. Ja nie wiem, jakie imię ojciec miał, ja nie wiem, nic nie wiem. Chciałabym coś wiedzieć o moich rodzicach. Niech pan pomoże, może pan znajdzie kogoś”. On był z Radziwiłłowa i znał na pewno ludzi. Bo jak ja miałam w czterdziestym trzecim roku szesnaście lat, to on miał, mógł wtedy mieć dziewiętnaście, w Radziwiłłowie. No to przecież musiał znać ludzi. Niemożliwe, żeby nie pamiętał

swoich, no niemożliwe. Zadzwońiła do niego drugi raz, czy ileś tam razy, następny raz i on odpowiedział, że oni nic nie pamiętają, z bratem. I wszystkiego się wyparł. No wie pan, ja opowiadam, może to są domysły, ale jest czarno na białym w tym zeszycie napisane ręką mojej matki, która autentycznie opisała tylko zaistniałe fakty, czyli to on opowiedział mi, że on mieszkał w tym domu, że no, on znał Kagana czy Kaganów. A potem się wyparł, że on nic nie wie i on nic nie pamięta. I tak już po tej historii z tym panem Milderem, Inka powiedziała, że już nie będzie dalej szukać nic, bo właściwie no co, no trudno. Ma takie życie, jakie tego, ma polską rodzinę, ma teraz tego syna, teraz już, znowu po iluś tam latach ma syna, już jest babcią. Ale już ma rodzinę taką, rozwojową rodzinę i daj Boże, żeby tam szczęśliwie dożyła najstarszych lat. I takie rozmaite obrazki są. A jeszcze takie jedne, to już wtedy wszyscy zdrętwieliśmy, bo w pewnym, ona po obiedzie sypiała. Inka sypiała w pokoju zamkniętym. Przyszedł jeden z naszych pijanych Niemców. I do mamy, mama widzi, że on pijany, do mamy: „Dziecko, dziecko”. Nikt z nas po niemiecku, pojedyncze słówka tylko. Jakoś tam tego, dogadywaliśmy się, bardziej na migi, bo on po rosyjsku, ukraińsku nie. Tylko jakoś tam. A on: „Dziecko”. Odsuwa mamę, więc mama wchodzi do naszego pokoju, a ten Inki pokój był obok, drzwi zamknięte. On idzie do tego, mama za nim krok. On odpędza, idzie do tego. No to niemiecki, pijany oficer. Wszedł do tego pokoju, chciał zamknąć drzwi, ale mama nie pozwoliła jakoś tak, że przez szparę, uchyliła te drzwi tak, że obserwowała, co się dzieje w pokoju. On ukląkł przy głowie Inki, przy tym łóżku, twarz ukrył w dłoniach i zaczął strasznie płakać. I płakał, płakał i płakał, mama się uspokoiła, jak on wreszcie wstał, trochę otrzeźwił, to opowiedział, że jego rodzina mieszkała w Hamburgu, był dywanowy nalot i żona i troje dzieci zginęło w tym nalocie. No i on przyszedł szukać dziecka i ukląkł przed tym dzieckiem i optakiwał swoją rodzinę. Taki to los.